

GAŚSIOR

PERONY ŁEZ

GORZÓW WLKP 2002

GĄSIOR

Tata

Na stacji w Sławnie
miał ojciec stolarnię
pachniała klejem
i żywicznym lasem
co pod niebia
ślał mu się pod nogi
złoty mi wstęgami
na wyłożeniach i półkach
narzędzia dzwoniły
mamił jak chłopiec
z radością chodziłem
wybierałem klocki
najróżniejszych kształtów
budowałem z nich
zamki miasta, cała
i swoje marzenia
by dorównać ojcu
co złota miał ręce

PERONY ŁEZ

GORZÓW WLKP. 2002

821(438)-1



Gas
Per

8988

821.162 1-1

PERONY LEZ

Tata

Na stacji w Sławnie
miał ojciec stolarnię
pachniała klejem
i żywicznym lasem
co spod hebla
słał mu się pod nogi
złotymi wstęgami
na gwoździach i półkach
narzędzia dziwadła
tam jako chłopiec
z radością chodziłem
wybierałem klocki
najróżniejszych kształtów
budowałem z nich
zamki miasta całe
i swoje marzenia
by dorównać ojcu
co złote miał ręce

* * *

Drzewiej kiedy
myślałem ze zło
można w konfesjonale
na zawsze zatrzymać
kiedy wierzyłem
ze kupię sobie naraz
wiele porcji lodów
ze będę miał rower
ze narty prawdziwe
przytroczę do butów
ze nie zabraknie nam
nigdy węgla w szopie
słodzonej herbaty
chleba na kolację
uśmiechu mamy
zaradności taty
byłem tak szczęśliwy

Panta rei

★ ★ ★

Nie zatrzymasz
biegu rzeki
co najwyżej
zmienisz jej kierunek
choć zamkniesz kalendarz
dni i tak będą płynąć

* * *

Panta rei

Mówiono mi
wolność dobrem najwyższym
ktoż to dostrzeże
skoro skazani na niewolę
swych myśli jesteśmy
wolni byliśmy w kołysce
i rękach matczynych

że będę miał rower
że narty prawdziwe
przytrocę do butów
że nie zabraknie nam
nigdy węgla w szopie
słodzonej herbaty
chleba na śniadanie
uśmiechu mamy
zaradności raty
byłem tak szczęśliwy

Kamień

wszechobecny
milczący
opoka
droga
na sercu
na grobie
uległy piorunowi
kropli co drąży
niekiedy łom

Fotografia

Wśród fotografii w albumie
ta w sepii najstarsza
wzbudza wciąż niewiarę
ze ta smukła pani
to jest moja mama
obok ojciec przystojny
jak sam Valentino
w marynarskim kołnierzu
siostra uśmiecha się szczerze
brat prosty jak struna
do góry czesany
stoi nieco za nią
a ten chłopiec z prawej
z białymi włosami
to ja ufny jeszcze
jeszcze nieswiadomy
że naprawdę dorosnąć
to nie prosta sprawa

Deklinacja

Ja
mnie
mną
zapomniałeś
ze jest
on
ona
ono

Dzieciństwo w Sławnie

Pamiętam
choć dawno to było
(Jerzyk mnie wołano)
kochala mnie mama
wciąż zapracowana
i tata w kolejarskim mundurze
o złotych guzikach
pamiętam brata
w takiej dziwnej czapce
z zawodowej szkoły
siostrę co na mnie skarżyła
pamiętam szkołę
z licowanej cegły
i drogę do niej
przez most nad
płytkim kanałem
pamiętam warsztat ojca
zaraz za torami
sapiące parowozy
tunele dworcowe
ścieżkę na skróty
przez zwały gruzowisk
szyldy o dziwnych literach
na sklepowych ścianach
pamiętam huśtawkę przy
parkanie ze solidną bramą
renety i grusze
w ponemieckim sadzie

pamiętam kościół
wielki i zimny
(wtedy nie wiedziałem
że to piękny gotyk)
braciszka Jana
w czarnym habicie
co grał na gitarze
pamiętam trochę przydługie
niedzielne nieszpory
i wciąż za krótkie
poranki kinowe
łyżwy i kąpiel
w lodowatej wodzie
jazdę pod ramą
na brata rowerze
Janusza i Cześka
z nimi w piłkę grałem
która wciąż nam grzęzła
w gęstym żywopłocie
pamiętam ciepło
kaflowego pieca
zapach podłogi
smak metki
i kompotu z dyni
pamiętam jeszcze ...
jak szczęśliwy byłem !

* * *

Po latach
odwiedziłem
wies mego dzieciństwa
coś mnie
za gardło ścisnęło
żał za utraconym
domy już inne
eternit siporeks
siatka zamiast sztachet
przechodząc
szczęść Boże mówię
zamiast Bóg zapłać
dziękuję słyszę
zamiast kop żyta
kostki sprasowane
a zamiast fury
polonez z przyczepą

* * *

Moje dzieciństwo
to Mama
aż do bólu dobra
to Tata
co wszystko potrafił
to ciekawość świata
ulica Słoneczna
otarte kolana
zabawki w sklepie
za wielką witryną
strychy które otwierałem
wytrychem zdziwienia

Wernisazowe rozmowy* * *

Witam serdecznie
wyglądasz czarująco
piękne ramy
gratuluje prac...
trochę pod Boznańską
proszę o autograf
ale się postarzała
bez sensu

...
prze...
zamiast Bóg zapłać
dziękuję słyszę
zamiast kop żyta
kostki sprasowane
a zamiast fury
polonez z przyczepą

W Budapeszcie

Pod nocnym niebem
wyszedłem na spacer
pachniało historią
i modrym Dunajem
drzewa otrząsały się z burzy
zakochani biegli przez kałuże
Nike na wzgórzu Gellerta
dosięgała nieba

Lizbona

Zatem to z tego
nadbrzeża
wypływali w morze
zegnani przez najbliższych
pełni obaw pychy i nadziei
ze kiedyś znów
przybiją do brzegu
z drugiej strony świata

10 2001 r.

Katedra

Uroczysta i piękna
na smukłych filarach
wznosi się nad domy
iglicą wieży
dosięgając nieba
radośni święci
tanczą gdzieś w witrażach
przez które słońce
tęczą się rozkłada



Budowniczym katedr

Jeszcze dziś słyszę
skrzypienie desek i powrozów
turkot wozów
porykiwanie wołów
pohukiwanie woźniców
i jęk kamieni
tych głęboko w ziemi
na których mury
przypory pinakle i wieże
aż po samo niebo
jak to możliwe
że wzniósł je człowiek
co tak często burzy



Sporo ich przyszło
wielu odświętnych
w gorsetach snobów
uśmiechali się
do kamer i autorki
wręczali kwiaty
(o tej porze tanie)
sarkali na wino
(galeria jest biedna)
niektórym bardziej
od obrazów
podały się ramy

Dziennik

Dziś znów
wylały rzeki
w powodzi rozpaczy
uciekają ludzie
uśpiony Wezuwiusz
rozdarł grozną paszczę
w Afryce śnieg
parada miłości w Berlinie
a w miastach gdzie
Chrystus głosił
dobro i miłość
brat brata morduje

* * *

* * *

Ta pieśń co duszę
znów mi wypełnia
nie zwiastuje wiosny
choć ptaki kluczami
rysują już niebo
i pąki na drzewach
rozchylają usta
rzeka wylała z brzegów
i świeci jak rozbite lustro
a płonące trawy
i dymy z ogniska
śnieg chcą przepędzić
co jeszcze zacina...
tak łaknę już ciepła

* * *

* * *

Oddycham
pracuje serce
rosną paznokcie
wypadają włosy
w mózgu wciąż
za i przeciw

* * *

Tak tłumnie
tak świetliscie
zapach stearyny i igliwia
na grobach z betonu
wśród sztucznych kwiatów
i modlitw szeptanych
wciąż moje pytanie
jaka to data
będzie mi ostatnią
na płycie wyryta ?

kamień ...
jakże cudowny
w swej prostocie

Memento

Szczyptą popiołu
posypałem głowę
i choć pamiętam
że nim przecież będę
chcę jeszcze kiedyś
jak feniks z popiołów
zerwać się do lotu

Kamień

Kolo

Zdefiniować go
nie potrafię
choć wiem
że jest twardy
zimny owalny
wielki mały
okruch i skała
ba góra cała
polny leśny
wygładzony przez fale
kamień
jakże cudowny
w swej prostocie

Koło

Dziś oparte o ścianę
genialne w kształtu prostocie
nie było piątym od wozu
bo na nim ślady
wielu dróg przebytych
wybłyszczona piasta
obręcz spinająca
dwanaście promieni
mocno wyszczerbiona
kiedy i komu służyło
i gdzie się toczyło ?

Cricoteka

Machiny kukły
piasek krzyż koła
skrzynia ze śladem
niejednej podróży
mundury w kolorze patyny
niemy spektakl
w Krzysztoforach
i choć bez ciebie
genialny despota
żywy wciąż teatr

Hasiorowi

Chłopek

Na grobie Hasiora
złożyłem trzy róże
powiedziałem d z i ę k u j ę
za dane mi lekcje
i nie rozpaczalem
bo zasłużył na spokój
po znoju wznoszenia
przy wtórze halnego
i zawistnych spojrzeń
rzeźby aż do nieba

kiedy i komu służył
i gdzie się znalazł?

* * *

* * *

I stało się
co czynić
milczeć
czy krzyczeć
a może
po prostu
śpiewać
hymn
w podziękę Bogu

11.08.2005 r.

* * *

* * *

A jednak znów
kolejna data
przejdzie do historii
rany zadane
będą leczyć dzieci
przez kilka pokoleń
o człeku głupi
co na pyłku ziemi
budujesz nienawiść
i mordujesz brata
co masz odwagę
ulepić bałwana
i nazwać go bogiem

11.09.2002 r.

*** Maj w Santoku i wował

Czy to możliwe
ze świat istnieje
13 miliardów lat
po co więc ja
sześćdziesięcioletni
w miliardowym tłumie
po co i na co ?

jeszcze z ołtarzy i wian
o miłości i wierności
wielu dążeń i pragnień
o ludzkiej kondycji
z bólem i z radością
coś je wyczarował
sercem i rękami
dzisiaj idą w orszaku
owi Kochankowie
stworzeni dla siebie
Oplekunka dzieci
subtelna w kolorze
Matka Courage
z nadmiarem bagażu
Madonna nad kolebką
wielka od dobroci
rozpięty Chrystus
cały w ranach-śękach
Aniolowie ulotni
smukła dziewczyny
zwierzęta przedziwne ...
co jeszcze wyrzeźbił
bosko-ludzki Cieśło ?

Maj w Santoku

Rozmał się maj
bzami wokół wieży
rozścielił trawami
na łąkach i rowach
rozświergotał w leszczynach
licznymi ptakami
toń Warty wygładził
porannymi mgłami
rozkwitł dziewczynami
o wysmukłych nogach
rozmarzył poetę
co wciąż zakochany

Stanisławowi K . . .

* * *

Ty coś ukochał drewno
co umiesz je słuchać
i podjąć z nim dialog
co docenić potrafisz
każdy sęk pęknięcie narosł
i wydobyć z nich prawdę
o cierpieniu które znasz
jeszcze z okrutnej Syberii
o miłości którą Cię tak
wielu darzyło i darzy
o ludzkiej kondycji
z bólem i ekstazą
coś je wyczarował
sercem i rękami
dziś idą w orszaku
owi Kochankowie
stworzeni dla siebie
Opiekunka dzieci
subtelna w kolorze
Matka Curage
z nadmiarem bagażu
Madonna nad kolebką
wielka od dobroci
rozpięty Chrystus
cały w ranach-sękach
Aniołowie ulotni
smukłe dziewczyny
zwierzęta przedziwne ...
co jeszcze wyrzeźbisz
bosko-ludzki Ciesło ?

* * *

Przedemną dzień
pełen tajemnic nadziei
jak go przeżyję
przedemną karta
niezapisana
czym ja wypełnię?

pożo-lubki Ciesło ?
co jęszcę wyziedzias
zwierzęta przedziwne ...
smukie dziewczyny
Aniołowie ulotni
cały w tanach-sękach
rozpięty Chrystus
wielka od dobroci
Mszonna nad kolebką
z nadmiarem pagazu
Matka Courage
subtelna w kolorze
Opiekunka dzieci
stworzeni dla siebie
owi Kochankowie
dziś idą w orszak
sercem i rękami
coś jo wycałował

* * *

* * *

Smierć boli tych W notacie
co zostają używa adresów
zdrada tych wciąż ktoś odwołuje
co kochają wykreślił numer

wielki przewrót swych
nie przyszedł nigdy
kiedy i mój raz
chodził się piechoci
ktoś wykreślił
a takim sposobem
łatwiej dojechać

* * *

* * *

W notesie
ubywa adresów
wciąż ktoś odchodzi
wykreślam numery
nie przybywa nowych
kiedys i mój
ktoś wykreśli

* * *

* * *

Gdyby do nieba
dojechać moc fiatem
albo cadilakiem
miałby Piotr
wielki plac wyznaczyć
bo dziś coraz rzadziej
chodzi się piechotą
a takim sposobem
łatwiej dojść do nieba

* * *

* * *

Szkoda że do nieba
tak daleka droga
i by tam dojsć
kazdy krok miłością
znaczony być winien
i kiedy na odcisk
znienacka nadepną
uśmiechnąć się trzeba
i jeszcze kiedy uderzą
drugi policzek rychło
nadstawić winienes
ze wciąż
kołatać wypatrywać
daleka i trudna
ta droga do nieba

* * *

Wybacz Panie
wciąż zawracam Ci głowę
moimi prośbami
żeby syn zdał maturę
by opuszcila mnie grypa
żeby samochód zapalił
bo stoi na mrozie
aby pensja nie była tak mała
żebym wciąż był młody
i bym nie musiał się wstydzić
tego i owego
bym wyrobił wreszcie
ten życiowy zakręt

Modlitwa do św. Antoniego *

O Antoni święty
co przez ludzi
ciągle roztargnienie
masz urwanie głowy
miej cierpliwość proszę
wszak od dziecka po starca
człek coś stale gubi
uśmiech włosy portfele
parasolki klucze
rozsądek najczęściej
pomóż więc Wojtkowi
co posiał gdzieś lego
Małgosi co cenny kolczyk
w trawie znów zgubiła
dyplomacie pomóż wnet
paszport odszukać
samolot na niego
wszak nie może czekać
Jackowi co przed maturą
gdzieś ściągę zapodział
babci wskaż zgubioną rentę
(zapewne ją włożyła
w puszkę po herbacie)
dziadkowi daj prztyka
bo wciąż okularów szuka
a ma je na swym nosie
Magdzie przywróć uśmiech
co jej zabrał tatuś
wraz z butelką piwa ...
mnie radość i pamięć co mi umykają

* * *

* * *

Na półkach
książek całe pułki
tyle wyrazów
liter znaków
tyle mądrości zakłętej
ile wykraść
z nich zdołam
gdzie wiatr i przestrzeń
w sobie zakochani
tu na tym polu
łatwo dostrzec Boga

* * *

Otwórz mi oczy Panie
tak mocno szeroko
bym dojrzał cud
co wciąż się powtarza
ze po zimie wiosna
a na wiosnę zielen
co wnet w słońcu
wybuchnie kwiatami

* * *

* * *

Tu na tym polu
gdzie pracowite mrówki
spłoszone ciepłem
wypełzły już z norek
gdzie kamień z kamieniem
o nic się nie wadzi
gdzie zieleni niesmiało
do słońca się łąsi
gdzie wiatr i przestrzeń
w sobie zakochani
tu na tym polu
łatwo dostrzec Boga
może wyjechać
do innego miasta
bez żadnego słowa ?

* * *

* * *

Aż z Krakowa przyfrunął
hejnał południowy
kolejny Anioł Pański
odmawia nasz Papież
jeżdżą pociągi
pędzą samochody
ludzie gdzieś się spieszą
przy pustym stoliku
piję drugą kawę
może ostatnią już
przed końcem świata

* * *

Dzisiaj rano
taki nostalgiczny
nocnym pachnie
wciąż deszczem
ziemia paruje
wróble czupurne
w rozległych kałużach
wyprawiają harce
w radiu skrzypce i obój
potęgują nastrój
i tęsknych myśli
stłumić dziś nie umiem
może wyjechać
do innego miasta
bez żadnego słowa ?

Upał

* * *

Pod ciężarem zaru
ugięte gałęzie kasztanu
zrudziała akacja
kukułka co tylko trzy razy
zdołała zakukać
bo jej w dziobie zaschło
słońce daremnie chmur szuka
by się za nie schować
wiatr stanął w miejscu
też ustał z gorąca
tylko bocian szybuje
nie straszny mu upał

Łasko

Mój marston

Biały obrus
obrubiony trzciniami
przykrył już jeziora
na rdzawym brzegu
mgielna cisza
jeno huk pękającej tafli
ciszę tę przerywa
pod nią ryby dostrzegłszy
że nie ma wędkarzy
w lodową witrynę
od spodu chuchają

14.07.1998 r.

Mój maraton

Kiedy w lipcu
przebiegłem maraton
nie czekał na mnie
wieniec laurowy
nie było okłasków
świadkiem mi było
niebo całe w chmurach
nadchodzący zmierzch
i ptaki zawiedzione
że do rekordu
zabrakło mi
dwóch godzin prawie

14 07 1998 r.

Wieża

* * *

Miejscowi nazywają ją zamkiem
kiedy jadę rowerem
dzieci mówią o panu ze zamku
albo pytają: jedzie pan na zamek
uśmiecham się lub potakuję
...
zatem mam zamek
przywróciłem mu życie
w znoju i uporze
tam często samotny
swe buduję zamki
zachwytów nadziei
pragnień tęsknot obaw

* * *

Wiersz

Moja gwiazdka
była piękniejsza
niż dziś moich dzieci
bo na choince
żywy ogień płonął
stół suto zastawiony
inaczej niż co dzień
piec gorący w pokoju
pachnąca podłoga
prezenty rękodzieła
szalik wydziergany
przez matczyne ręce
koń na biegunach
stworzony przez ojca
pasterka ze śniegiem
i prawdziwym mrozem
ksiądz z dobrą kolędą
ludzie chyba lepsi

* * *

* * *

Byłaś mi czakramem
miałem moc
odgrodziłaś się
umieram
ciepło przy mamie
i kuchennej płycie
żuraw co ciągle
zapuszczał żurawia
w głąb studziennych kregów
kogut co tracił głowę
na niedzielny rosół
bochny chleba gorące
wysadzane z pieca
wielkie cienie na ścianie
od lampy nałowej
wielkanocne dyngusy
wigilijne gwiazdory
gorący piasek
co parzył mi stopy
zapach siana
lipy i akacji
las za plotem
rozkryczany płakami
i groźny o zmroku
długimi cieniami
uławy i pioruny
które przeganiano
gromnicą i wodą święconą
siedzenie przy ojcu w kościele

* * *

* * *

Księżyc tak
równo nadgryziony
wciąż złotem
się śmieje

* * *

Mój dom rodzinny
(dzisiaj obcy w nim ludzie)
w myślach mych
wciąż żywe obrazy rysuje
ciepło przy mamie
i kuchennej płycie
zuraw co ciągle
zapuszczał zurawia
w głąb studziennych kręgów
kogut co tracił głowę
na niedzielny rosół
bochny chleba gorące
wysadzone z pieca
wielkie cienie na ścianie
od lampy naftowej
wielkanocne dyngusy
wigilijne gwiazdory
gorący piasek
co parzył mi stopy
zapach siana
lipy i akacji
las za płotem
rozkrzyczany ptakami
i groźny o zmroku
długimi cieniami
ulewy i pioruny
które przeganiano
gromnicą i wodą święconą
siedzenie przy ojcu w kościele

gdziem wypatrywał
przez szkła kolorowe
aniołów i świętych
nad wielkim ołtarzem
obite łokcie cerowane spodnie
kolcami poranione stopy
jagody jeżyny i zmije
co się w krzewach kryły
łubin co odurzał zapachem
kukułka którą słyszałem
ale nie widziałem
świętojanki czerwone i białe
szczaw i rabarbar
co gębę wykrzywił
zabawę w chowanego
w klasy i dwa ognie
żołnierzyki z ołowiu
co wojnę toczyły
na kuchennym stole
i odgłosy wojny na serio
co tak niedaleko
prawdziwych żołnierzy
wiodła do nieba przez piekło

...

Czas

Czas co nie korzysta
nigdy z urlopu
szybszy niż trzeba
odmierza kroki
dniami i nocami
dojrzałym zbożem
i zmarzniętą grudą
zmarszczką na czole
wymarłym gatunkiem
kalendarzem na ścianie
każdego dnia chudszy
czas co jest
i już go nie ma

lata gorące
z groźnymi burzami
zimy ze śniegami
co nie topniał wcale
smak lemoniady
co w nosie kręciła
poranki kinowe
za złoty dwadzieścia
na pafyku wata
w parku karuzela
no i wiara naiwna
że człowiek jest dobry

* * *

Czas

Znów pusto w pokoju
tęsknota okrutna
deszcz się rozgadał
zawsze o tym samym
ze czas oszalał
kobieta niewierna
wojna na wschodzie
na północy powódź
ze złotówka spada
drożeje benzyna
kolejny zabójca
ze ktoś się powiesił
lub porzucił dziecko

i tak jest co dzień

* * *

* * *

Wciąż niepoprawne
i nie do spełnienia
są moje marzenia
by wróciły czasy
te ciepłe odległe
elementarz z Alą
hulajnoga czerwona
zapach pierników
w wigilijne święto
warkocz Wandy
co mnie zauroczył
króliki w klatce
co tak śmiesznie
ruszały mordkami
lata gorące
z groźnymi burzami
zimy ze śniegiem
co nie topniał wcale
smak lemoniady
co w nosie kręciła
poranki kinowe
za złoty dwadzieścia
na patyku wata
w parku karuzela
no i wiara naiwna
ze człowiek jest dobry

* * *

* * *

Kolejny dzień
co się znów wydarzy
ilu zabiją
ilu się urodzi
ilu odejdzie
oszukanych
ilu porzuconych
w koszu tego świata?

* * *

* * *

Trochę wiary
rzeźb kilka obrazów
nieco łez zachwyków
zmówionych pacierzy
chyba to za mało
aby wejść do nieba

* * *

* * *

Czekanie jest wołaniem
milczenie jest czekaniem
za czymś lub za kims
ktoś rozdarł cyferblat
zamazały się rysy
twojej twarzy
uśmiech zawisnął
gdzieś bez odpowiedzi
i wszystkie myśli
przywdziały żałobę

* * *

Jesień

Pół wieku
na moich stopach
i zniszczonych dłoniach
w głowie chaos
apatia niewiara
że świat od jutra
może być lepszy

Przez rzudziałe pola
i trawy spłowiałe
mając w dłoniach
w ciepłej czarnej
w taflach szarych
odbija się niebo
z ciężkimi chmurami
pod którym ptaki
chylkiem przemyska
w cmentarnej dolinie
światel coraz więcej
do wkrótce dzień zmierzch
tych co to przed laty
przypłyni z daleka
zła Boga i Prosy
co żyli kochali
tu panami byli
tu są pochowani

Jesień

* * *

Przez zrudziałe pola
i trawy spłowiałe
majaczy mi wieża
w ciepłej czapie dachu
w taflach szyb
odbija się niebo
z ciężkimi chmurami
pod którymi ptaki
chyłkiem przemykają
w cmentarnej dolinie
świateł coraz więcej
bo wkrótce dzień zmarłych
tych co to przed laty
przybyli z daleka
zza Buga i Prośny
co żyli kochali
tu panami byli
tu są pochowani

Przebieg w Santoku

Tak chciałbym
wezbrać radością
i rozlać ją wokół
lecz strugi uśmiechów
tak mizernie płyną
nie napelniają mi serca
za rzeką i waleis
po wieś nowa
co długim szeregiem
po tej Warty stronie
rozstawiła na skarpie
płoty domy i stodoły
a wszystko spięta
rzeką drogą i koleją
te wzdłuż obok błędną
w całkowitej zgodzie
ile ludzi ryb ptaków
przeniosły przez wieki
jeden Bóg wie może

styczeń 2002 r.

* * *

* * *

Podjąłem dialog
z niebem odległym
z ziemią jej wnętrzem
nasłuchiwałem głosów
ptaków i wiatru
a niekiedy ludzi
nie umiałem rozmawiać z ...
odgrodziła się
murem milczenia

w cmentarnej dolinie
światła coraz więcej
bo wkrótce dzień zmarnych
tych co to przed laty
przybyli z daleka
z Ławy i Proszy
co żyli kochali
tu panami byli
tu są pochowani

Styczeń w Santoku

* * *

Styczeń co to styka
czas stary i nowy
wieki i całe millenia
(jak w minionym roku)
tu właśnie w Santoku
czas był świadkiem dziejów
od chat krytych strzechą
za rzeką i wałem
po wieś nową z murów
co długim szeregiem
po tej Warty stronie
rozstawiła na skarpie
płoty domy i stodoły
a wszystko spięła
rzeką drogą i koleją
te wzdłuż obok biegną
w całkowitej zgodzie
ile ludzi ryb ptaków
przeniosły przez wieki
jeden Bog wie może

styczeń 2002 r.

* * *

Styczeń w Santoku

Miłość jest zgubna
bardziej niż nienawiść

Styczeń co miesiąc
czas się zmienia
z ziemia i czas mijający
jak w miniołym roku
tu właśnie w Santoku i wóstat
czas był świadkiem
od charakterystycznych
za rzeką i walemi
po wieś nową
co drugim szeregiem
po tej Warty stronie
rozstawiła na skarpie
płyły domy i stodoły
z wszystko spłela
rzeką drogą i kolejną
to wzduż opok biegną
w całkowitej zgodzie
ile ludzi typ ptaków
przeniosły przez wieki
jeden Bóg wie może

styczeń 2002 r.

Pieśń optymistyczna

Jest nieźle
mam w dzielnicy pod lasem
dom z dwoma wiezami
podgrzewany basen
egzotyczne drzewa
największe krasnale
włoską terakotę
i swarzędzkie meble
w garażu porsche
a merc na podjeździe
barek sauna kominek
to rzecz oczywista
córka na studiach aż za oceanem
syn w klasie sportowej
już nieźle gra w golfa
a żona młoda i zdrowa
pachnie perfumami
z najlepszych butików
i tyle złota dźwiga na szyi i palcach
wreszcie konta
jasne że w bankach szwajcarskich
lecz trochę mnie martwi
sąsiad z naprzeciwka
ten z tekstylnej branży
a jeśli ma więcej ?!
mur taki wysoki i aż dwóch goryli
do tego rottweiler
któż to wiedzieć może
chyba jacht kupię
i tym go położę

Rozmowa z synkiem

Popatrz Wojtku
dzień się budzi
nie ma już gwiazdek
słoneczko wschodzi
pieski śpią jeszcze
a dzieci do szkoły
no . . .
jedz kaszkę proszę

* * *

Żaldek

Niepełny dzień
dopóki są czołgi
i ludzka nienawiść

Zaulek

Na kocich łbach
pies z kulawą nogą
latarnia cień rzuca
na dziurawy chodnik
księżyc ciekawski
łazi gdzieś po gzymsach
pod murami
zamurowani zakochani

* * *

* * *

Zmarł Józef T
góral z Łopusznej
zasmucił bliskich
ulżył tępym klechom
ucieszył się Pan Bóg
wreszcie będzie miał
do rozmów partnera

* * *

* * *

Byłem w obłokach
dotykałem tęczy
świat mi wirował
od nadmiaru szczęścia
i nagle
tak niespodziewanie
powaliło go
jedno twoje zdanie !

* * *

* * *

Przekręciłem klucz
tak znienacka
i otworzyłem nim niebo
na krótko

wciąż za nim tęsknię
i to już jest piekło

* * *

* * *

Zjawiała się nagle
nie pukając
bezczelnie drzwi wywazyła
bez słowa wyjaśnien
zawładnęła mym mieszkaniem
została wśród książek i farb
na balkonie i w telewizorze
między łazienką i pokojem
między świtem i zmrokiem
nawet w nocy wyrywa
mnie ze snu
ech... ta miłość ...
no niech już zostanie

* * *

Tarmosić psa
podać szklankę wody
śmiechem promienieć wokół
gładzić czupryny dzieci
a może nigdy
nie podnosić głosu
mimo że boli
nie widzieć błędów
kochanej osoby
całować do woli
w czymże tkwi miłość
do jasnej cholery ?!

* * *

* * *

Jak wytłumaczyć synowi
ze większość medali
to za zabijanie
im więcej trupów
tym więcej medali
niekiedy też
za uratowanie człowieka
za miejsce na podium
lub za „teraz Polska”

Synowi G

Wspaniale że tak dobrze
potrafisz wybierać
że w tym świecie przemocy
taniego poklasku
umiesz wyłowić okruchy sensu
dostrzec potęgę przyrody
że potrafisz puls ziemi usłyszeć
odszukać źródło
i gwiazdę północy
że czujesz lęk i pokorę
przed demiurgiem świata

Gustawowi Z

Jak Ty to czynisz
że martwy kamień
pod Twoim dotykiem
nabiera życia barwy
i siły wyrazu
że Twoja Niobe
nie tylko cierpiąca
lecz bólem rozdarta
uskrzydłone pomniki
wzlatują do nieba
kapliczki każą
uginąć kolana
Madonny choć w spizu
tak piękne i ciepłe
a ukrzyżowany Jezus
nie grozi ale drogę
wskazuje do konfesjonału

* * *

* * *

Na moim biurku
pozorny bałagan
mapy foldery
mądrych książek tomy
pastele z Wenecji
lampa mi zyczliwa
compakty co na małym krążku
zmieściły orkiestrę
a czego za nic
nie potrafię pojąć
choć mam dwie matury
kalendarz co jak zawsze
za mało ma kartek
i dziennik w którym
szczerze piszę
o mojej radości
i o moim bólu

* * *

* * *

Dobrze by było
zeby d o b r o było
na gumie
lub na ekspanderze
więcej by go było

Kolejny pociąg
odjechał w pośpiechu
perony też
znów przeładowane
zła kresu nie widać
wciąż z tunelu
bez końca wypęła

* * *

* * *

W tym małym świecie
od lat tysięcy
tak wiele tragedii
Termopile Pompeje
Guernica Warszawa
Kosowo Kabul
Belfast Nowy Jork
a ostatnio Lagos

które następne
na rzeź przeznaczone ?

Przestroga

Przestrzegam cię synu
przed okrutnym światem
przed żądzą podstępem
chłodem i głupotą
co pleni się wokół
przed czołgami aids
ołowiem w rzodkiewce
nieprawością sądów
przed hasłami
rzucanymi na wiatr
przed niewiernymi kobietami
głupimi belfram
nudnymi kaznodziejami

* * *

Próbuję oszukać siebie
(który to już raz ?)
rozszturowuję usta
wymuszonym uśmiechem
próbuję być taktownym
a chętnie dałbym w mordę
udaję że nic się nie stało
a przecież zawalił mi się świat

* * *

* * *

Ponuro na dworze
i podobnie w duszy
ktoś odszedł
kogoś oszukano
i jeszcze zdradzono
z cynicznym uśmiechem
w pokładach nadziei
próbuję odszukać swój los

* * *

* * *

Zrozumieć mowę wiatru
milczenie ciszy
misterium pól
morza falowanie
i jego bezmiar
odległość między planetami
a w tym ogromie
moje istnienie
nikomu niepotrzebne

* * *

Marzec w Santoku

Och życie życie
co bywasz kochane
częściej jednak podłe
co zło rozlewasz
i nadzieję topisz
co wciąż nanosisz
zwały trosk i bólu
och życie życie
daj mi wreszcie spokój

wszak idzie Wielkanoc
i jaj wiele trzeba
słońce nad rzekami
coraz radośniej
zaczęło się
zaczęło się
zaczęło się

Marzec w Santoku

Roztaplane drogi
breja na chodnikach
u krawędzi dachu
sople coraz cieńsze
opłakują zimę
leszczyny na skarpie
wypuszczają pąki
między opłotkami
koty się marczą
niecierpliwe pszczoły
wzlatują na zwiady
ruch się zaczął
w domowych ogródkach
hałas przy trzepakach
kury głośniej gdaczą
wszak idzie Wielkanoc
i jaj wiele trzeba
słońce nad rzekami
coraz radośniejsze
zaraz po Chrystusie
wiosna zmartwychwstanie

Lato

Spąsowiały pola
od nadmiaru maków
w zagonach żyta
kąkol i modraki
drzą w podmuchach lata
biedronki co ciągle są
aż w siedmiu kropkach
i zuczki wystrojone
w połyskliwe fraczki
swoimi ścieżkami
nerwowo gdzieś bieżą
wszak przed sobą mają
niebotyczną knieję
wkrótce ją pożre
kombajnowe zwierzę

* * *

Kobieta siedmiorga dzieci
zebrze i robi papkę
z spleśniałego chleba
co czwarte dziecko
nie dożywa piątych urodzin
dziewczynki po 12 roku życia
nie mogą się uczyć
na stadionie
nie rozgrywa się meczy
lecz zabija kobiety
i wiesza mężczyzn
tortury egzekucje
masowe mogiły
to Kabul z Talibami
po raz kolejny świat oszalał

Testament

★ ★ ★

Jakieś fotografie
mysli zapisane
albo przekazane
trochę rzezb obrazów
nieco zachwyty
nad cudami świata
więcej przerażenia
czynami człowieka
oto mój testament

* * *

Wyrzuciłem siebie za drzwi
zeby już nie wracać
po marzenia zostawione
na półkach pamięci
po obrazy wyobraźni
zawieszone na ścianach
marzeń i zachwyków
po nadzieję którą
dawno zgubiłem
zaryglowałem drzwi
naszego pokoju

Sacrum

Niewyobrazalne
a jednak dotykalne
do przeżywania
od łez i buntu
girlandy z bibuły
i gipsowej Pani
przez ludzką nędzę
z okrucieństwem nadziei
do wiary prawdziwej
ekstazy stygmatów
sacrum co jest
a nie ma wymiaru

* * *

Przed tygodniem
kiedy w New Yorku
na oczach świata
i tysięcy kamer
płonęły wieżowce
po raz kolejny
zważyłem w człowieka

18.09.2001 r.

* * *

1 stycznia 2002 roku
o dziwo
światostał się jeszcze
nafaszerowany atomem
wodorem węglikiem
Bóg był łaskaw
a może miał ważniejsze
sprawy na głowie

Dobro

Tak niepopularne
i często ukryte
jest przecież w słońcu
chlebie i uśmiechu
w znaku krzyża
karmiącej matce
w dojrzałym łanie
i we mnie...
ale wciąż za mało

18.09.2001 r.

Zanim z pokładów
dobrej woli
wyłonią przesłanie
a flagę nadziei
zabarwią ideą
pod naporem niechęci
i dysput zbyt głupich
padną dobre chęci

z uśmiechem na twarzy
Babcia święta
najlepsza i najcudowniejsza
i naprawę wielkich
od spraw błahych
sekrétów sercowych
od lekcji trudnych
i stłuczonych kolan
od bólu zęba
spacerów po lesie
od poranków w kinie
splątanych wątków
od urwanych guzików
najłobodziej kompotów
od najlepszych

Babcia

Jest taka święta
co nie ma ołtarzy
co jest patronką
od trosk aż tak wielu
od pacierza
od kanapek do szkoły
i czytania bajek
od najlepszych pierogów
najśłodszych kompotów
od urwanych guzików
splatanych warkoczy
od poranków w kinie
spacerów po lesie
od bólu zęba
i stłuczonych kolan
od lekcji trudnych
sekretów sercowych
od spraw błahych
i naprawdę wielkich
najlepsza i najcudowniejsza
Babcia święta
z uśmiechem na twarzy

* * *

* * *

Gdybym raz jeszcze
się narodził
wziąłbym na zapas
więcej ciepła z domu
mniej wiary w człowieka
co wciąż mnie zawodzi
za to
więcej buty świata
by mnie dostrzeżono

* * *

* * *

Zatem znów święta
choć pokoju nie ma
wkrótce rok nowy
oby był bez wojen
oby wreszcie człowiek
pojął swą dziurawą głowę
bezsens zabijania
i zechciał docenić
siłę miłowania

od urwanych guzików
spłatanych warkoczy
od poranków w knie
spacerów po lesie
od bólu zębów
i stłuczonych kolan
od lekcji trudnych
sekrétów sercowych
od spraw białych
i naprawdę wielkich
najlepsza i najcudowniejsza
Babcia święta
z uśmiechem na twarzy

* * *

* * *

W mojej klepsydrze
zapewne i twojej
coraz mniej nadziei
u góry zostało
stygłą wspomnienia
i blakną marzenia

* * *

* * *

Ponad parowami
rozległa równina
pól obfita w dary
złocisty kobierzec
dojrzałego zryta
na nim stwór czerwony
kombajn rozkraczony
strzyże go na jeza

* * *

* * *

U schyłku życia
wciąż życia się uczę
tak mało wiem o nim
tak mnie zadziwia
tak mnie przeraża
i tyle stawia
znaków zapytania
gdzie po co i na co
komu dlaczego
jak godzić zło z dobrem
które kroczą w parze

* * *

* * *

W santockiej dolinie
Bóg znów cuda czyni
welonem mgły
pola zasciera
łąki ukwieca
zieleni drzewa
w Warcie ożywia
płotkę i szczupaka
ptakom kaze latać
bocianom klekotać
żuczka namawia
na wiosenny spacer
tęczę rozpina nad
puszczą sosnową

...
a mnie tym wszystkim
pozwala zachwycać

Droga

Między
narodzinami a śmiercią
bywa różna droga
tak rzadko prosta
częściej wyboista stroma
nad przepaścią
niekiedy aż w chmurach
jak ją pokonać

Pretensja do ...

Panie Boże
dlaczego ten malenki świat
ma aż tyle wad
czy nie mogłeś go
w ogromie kosmosu
stworzyć trochę lepszym
a człowieka ulepic
z nieskażonej gliny
wyposażyć go w uśmiech
i przyjazne gesty
bez chorób a jeśli już
to do wyleczenia
bez agresji i więzień
szpitali hospicjów
bez drabin w hierarchii
i żądzы pieniędzy
bez pieczęci kodeksów
bez rakiet i czołgów
bez konfesjonałów

* * *

Tylko mi nie mów
że zbyt czarno piszę
że w wierszach moich
nostalgia smutek
i mało nadziei
czy mogę inaczej
czy aby wypada
pisać o słońcu
miłości kwiatach
skoro wokół
trzęsienia ziemi
powodzie pożogi
skoro niebo znaczone
lotami bombowców
a ziemia wypełniona
atomem po brzegi
skoro w mym kraju
w styczniu tego roku
zmarło z zimna 280 osób
nie mów mi zatem
że zbyt czarno piszę

02.2002 r

Spis wierszy

Tata	3
Drzewiej	4
Panta rei	5
Mowiono mi	6
Kamień	7
Fotografia	8
Deklinacja	9
Dzieciństwo w Sławnie	10
Po latach	12
Moje dzieciństwo	13
Wernisazowe rozmowy	14
W Budapeszcie	15
Lizbona	16
Katedra	17
Budowniczym katedr	18
Wernisaz	19
Dziennik	20
Ta piosenka	21
Oddycham	22
Tak tłumnie	23
Memento	24
Kamień	25
Koło	24
Cricoteka	27
Hasiorowi	28
I stało się	29
A jednak znów	30
Czy to możliwe	31
Maj w Santoku	32
Stanisławowi K.	33
Przedemną dzień	34
Śmierć boli tych	35
W notesie	36

Gdyby do nieba	37
Szkoda, że do nieba	38
Wybacz Panie	39
Modlitwa do św. Antoniego	40
Na półkach	41
Otwórz mi oczy	42
Tu na tym polu	43
Az z Krakowa przyfrunął	44
Dzis ranek	45
Upał	46
Łasko	47
Mój maraton	48
Wieża	49
Moja gwiazdka	50
Byłaś mi czakramem	51
Księżyc tak równo	52
Mój dom rodzinny	53
Czas	55
Znow pusto w pokoju	56
Wciąż niepoprawne	57
Kolejny dzień	58
Trochę wiary	59
Czekanie jest wołaniem	60
Pół wieku	61
Jesień	62
Tak chciałbym	63
Podjąłem dialog	64
Styczeń w Santoku	65
Miłość jest zgubna	66
Pieśń optymistyczna	67
Rozmowa z synkiem	68
Niepewny dzień	69
Zaulek	70
Zmarł Józef T.	71
Byłem w obłokach	72
Przekręciłem klucz	73

Zjawiała się nagle	74
Tarmosić psa	75
Jak wytłumaczyć synowi	76
Synowi G	77
Gustawowi Z	78
Na moim biurku	79
Dobrze by było	80
Kolejny pociąg	81
W tym małym świecie	82
Przestroga	83
Próbuję oszukać siebie	84
Ponuro na dworze	85
Zrozumieć mowę wiatru	86
Och życie	87
Marzec w Santoku	88
Lato	89
Kobieta siedmiorga dzieci	90
Testament	91
Wyrzuciłem siebie za drzwi	92
Sacrum	93
Przed tygodniem	94
1 stycznia 2002 roku	95
Dobro	96
Debata	97
Babcia	98
Gdybym raz jeszcze	99
Zatem znów święta	100
W mojej klepsydrze	101
Ponad parowami	102
U schyłku życia	103
W santockiej dolinie	104
Droga	105
Pretensja do ...	106
Tylko mi nie mów	107

Jerzy Gąsiorek (Gąsior)

Plac Staromiejski 4/118

66-400 Gorzów Wlkp

tel. 095 / 7206374



Urodzony w 1941 r.

w Granowcu

Absolwent UAM w Poznaniu

Wieloletni nauczyciel

Od 1980 roku kieruje galerią

BWA w Gorzowie

Swoje pasje plastyczne

realizuje głównie w asamblażu,

rzeźbie i architekturze wnętrz

Sporadycznie pisze o sztuce

i architekturze

Podobnie traktuje poezję

Prezentowane wybiórczo

wiersze, głównie z ostatnich lat,

są drugim tomikiem poetyckim

Gąsiora.

Jerzy Gąsior (Gąsior)
Plac Starmiejski 4/18
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 095 1 720834



Urodzony w 1941 r.
w Głogowie.
Absolwent UAM w Poznaniu.
Wieloletni nauczyciel.
Od 1980 roku kieruje galeją
BWA w Gorzowie.
Swoje pasje plastyczne
realizuje głównie w asambliżu,
rzeźbie i architekturze wnętrza.
Sportowo nie pije o sztuce

**Za okazaną pomoc
w wydaniu niniejszego zbioru
składam podziękowania
Fundacji Ochrony Przyrody
i Dobr Historycznych Ziemi Santockiej
oraz Drukarni MAGNUM**

WiMBP Gorzów Wielkopolski
nr inw. 001 - 8988



R 821(438)-1